

Witold Repetowicz: Geografii się nie zmieni, ale politykę można

Pojawia się myśl, i to nie tylko z perspektywy irackiej, ale też niektórych innych państw bliskowschodnich, że Stany Zjednoczone są obecne w regionie dzisiaj, ale jutro może ich nie być. A Iran pozostanie tam, gdzie jest, bo to wynika z geografii. To rodzi określone konsekwencje – mówi Witold Repetowicz w rozmowie na łamach „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Iran. (Geo)polityczny impas”.

Karolina Prochownik: Z początkiem roku 2020 wielu komentatorów wieszczyło wybuch wojny na linii Iran-USA. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, czy to były słuszne obawy?

Witold Repetowicz (Defence24): Nie należałem do osób, które mówiły, że dojdzie do inwazji amerykańskiej na Iran czy do jego bombardowania, ponieważ jest to szaleństwo i obie strony wiedzą, że taka konfrontacja byłaby bardzo zgubna dla obu stron. W zeszłym roku było blisko takiej sytuacji, kiedy Donald Trump prawie wydał rozkaz bombardowania Iranu, ale szybko go cofnął i wyrzucił wtedy w bezceremonialny sposób Johna Boltona ze stanowiska doradcy do spraw bezpieczeństwa. Nic nie wskazywało więc na to, żeby dojdzie do bezpośredniej konfrontacji militarnej Iranu i Stanów Zjednoczonych. Natomiast inną kwestią była kwestia wybuchu wojny w Iraku. Tutaj ta

sprawa wciąż pozostaje otwarta, ponieważ jest to kraj niestabilny. Niewiadomą wciąż pozostaje kwestia pozostania amerykańskich wojsk w Iraku i relacji między Haszed Szaabi a USA na terytorium Iraku.

Jak na konflikt z USA zapatruje się nowy premier Iraku? Jakie zmiany chce zaprowadzić? Czego możemy się po nim spodziewać?

To trudne pytanie, ponieważ nowy premier Iraku został wysunięty w wyniku porozumienia dwóch rywalizujących ze sobą dotychczas frakcji szyickich w parlamencie. Mianowicie związanej z Haszed Szaabi grupu Fatah Hadiego al-Ameriego oraz Sairun Muktady as-Sadrego, który dotychczas wspierał protesty. Jednak protestujący negatywnie odnoszą się do kandydatury Allawiego. Niemniej ma to małe znaczenie, ponieważ te protesty uliczne nie mają przywództwa i to powoduje zarówno ich słabość, jak i podatność na manipulacje. Odrzucenie kandydatury Allawiego jest skutkiem manipulowania tymi protestami.

Dlaczego ta kandydatura została odrzucona?

Przede wszystkim trzeba zrozumieć, o co chodzi z żądaniem reformy w Iraku. Zasadniczo to właśnie Allawi chce wprowadzić te reformy, których domagają się protestujący. I na wprowadzenie tych reform w dużym stopniu zgodziły się obydwie frakcje, które wysunęły jego kandydaturę – wbrew temu, co się o nich mówi, że to właśnie one blokują, a zwłaszcza frakcja Hadiego al-Ameriego. Z drugiej strony Kurdowie i sunnici zarzucili nowemu premierowi, że chce ich wyeliminować z rządu. I zażądali udziału w nim. Amerykanie również poparli te żądania Kurdów oraz sunnitów. Problem polega jednak na

tym, że w koncepcji nowego rządu Allawiego wcale nie ma eliminacji sunnitów i Kurdów z rządu, tylko podziału według kryteriów partyjno-etniczno-religijnych. Zarówno Kurdowie, jak i sunnici to odrzucają. Paradoks polega właśnie na tym, że tego właśnie chcą protestujący! Jest to więc bardzo skomplikowane. W Iraku toczy się gra, w której deklaracje rozmijają się w dużym stopniu z tym, co poszczególne strony naprawdę chcą osiągnąć. Trzeba przyznać, że Allawi znajduje się w bardzo trudnym położeniu, ponieważ potrzebuje głosów. Nie wystarczają mu tylko głosy szyickie, czyli frakcji Hadiego al-Ameriego i Muktady as-Sadrego, potrzebuje również szerszego poparcia ze strony Kurdów i sunnitów. Jednak warunkiem tego poparcia jest to, że znowu pójdzie tą drogą, którą szedł jego poprzednik, a która zakończyła się ślepym zaułku.

Jak wygląda natomiast kwestia obecności wojsk amerykańskich i sojusznicznych?

Warto zaznaczyć, że poruszany jest wyłącznie temat wojsk amerykańskich, nie zaś sojusznicznych. Istnieje wręcz koncepcja, choć nie jest ona podnoszona wprost, że wojska sojuszniczne zastąpią wojska amerykańskie. To mógłby być kompromis, na który mogą się zdecydować obie strony. Natomiast Haszed Szaabi zdaje sobie sprawę z tego, że wypowiedzenie pełnej wojny Amerykanom w Iraku w reakcji na zabicie Sulejmaniego i Abu Mahdiego al-Muhdanisa (lidera Haszed Szaabi) jest bardzo ryzykowne oraz może doprowadzić do wojny domowej w Iraku i de facto jego rozpadu. To powoduje, że te główne frakcje Haszed Szaabi powstrzymują się od tego kroku. Natomiast obecnie nie ma takiej osoby, jaką był Abu Mahdi al-Muhdanis, która miałaby taki autorytet w Haszed Szaabi, żeby wszystkie jej frakcje

słuchały tego kierownictwa. Dlatego od czasu do czasu dochodzi do ataków na pozycje amerykańskie. Nikt tego nie jest w stanie w pełni kontrolować.

Kiedy prezydent Trump wydał rozkaz ataku na bazy Kataib Hezbollah, mogliśmy usłyszeć, że dał się wpędzić w iracką pułapkę. Szukano po prostu pretekstu do zmuszenia amerykańskich sił do opuszczenia Iraku. Patrząc z dzisiejszej perspektywy – czy te założenia były słuszne?

Sprawa jest bardziej złożona. Antyamerykańskie frakcje szyickie osiągnęły to, że parlament podjął uchwałę, dotyczącą wycofania się wojsk amerykańskich z Iraku i to z ich perspektywy był duży sukces, a z amerykańskiej porażka. Problem polega na tym, że w tej chwili zdolności operacyjne Amerykanów w Iraku są bardzo ograniczone. Przede wszystkim muszą dbać o swoje własne bezpieczeństwo, a nie o inne zadania, dla których tam zostali przerzuceni. To jest pewnego rodzaju klincz, do którego doprowadziły działania z końca ubiegłego roku. Amerykanie popełnili szereg błędów. To nie jest tak, że zabicie Sulejmaniego i Abu Mahdiego al-Muhandanisa było sukcesem, który zastraszył szyickie milicje. Natomiast atak na ambasadę amerykańską, w której zresztą nikt nie zginął, był odpowiedzią na wcześniejsze zbombardowanie baz Haszed Szaabi w Iraku. Było to naruszenie suwerenności irackiej, bo Haszed Szaabi, o czym warto pamiętać, jest częścią irackich sił zbrojnych, czy to się komuś podoba czy nie.

Czy doszło jednak do jakiejś zauważalnej zmiany?

Wzrosła z całą pewnością niechęć do Amerykanów. Nie jest tak, że wszystkie frakcje, wszystkie siły irackie darzą Amerykanów niechęcią. Niemniej, wśród szyitów – a szyici stanowią większość Irakijczyków – niewątpliwie ta niechęć wzrosła. I to jest dla Amerykanów duży problem. Jednak by doprowadzić do wycofania wojsk amerykańskich, rząd musi wypowiedzieć umowę, na podstawie której te wojska są w Iraku obecne. Nie zrobił tego ani poprzedni premier, ani obecny. Adil Abd al-Mahdi jedynie wystąpił w parlamencie, a następnie zażądał od Amerykanów podania kalendarium wycofania, ale to nie było to samo, co wypowiedzenie umowy. Legalnego kroku nie było, a to wynika z faktu, że Amerykanie posłużyli się określonymi groźbami: sankcjami, zatrzymaniem irackich pieniędzy ze sprzedaży ropy zdeponowanych w amerykańskich bankach. Sprawa wciąż nie jest zamknięta.

Jak po zabójstwie gen. Kassema Sulejmaniego i lidera Haszed Szaabi Abu Mahdiego al-Muhandisa wyglądają stosunki między Iranem a Irakiem, czy coś się zmieniło?

Myślę, że te relacje zostały wzmocnione. Nie ulega wątpliwości, że wybór Allawiego na premiera to jest decyzja zgodna z intencjami Teheranu. Allawi jako osoba bez zaplecza politycznego jest podatny na naciski. I to ze strony sił, które są bliskie Iranowi. Dlatego z całą pewnością ta kandydatura była konsultowana z Irańczykami. Tutaj nie ulega wątpliwości, że ten rząd nie będzie podejmował żadnych kroków, które miałyby uderzyć w pozycję Haszed Szaabi w Iraku. Sądzę więc, że pozycja Iranu względem Iraku uległa wzmocnieniu. Poza tym pojawia się myśl, i to nie tylko z perspektywy irackiej, ale też niektórych innych państw bliskowschodnich, że Stany Zjednoczone są obecne w regionie

dzisiaj, ale jutro może ich nie być. A Iran pozostanie tam, gdzie jest, bo to wynika z geografii. To rodzi określone konsekwencje. Geografii się nie zmieni, ale politykę można.

Jak w tej nowej sytuacji odnajdują się iraccy Kurdowie? Czy coś dla nich się zmieniło?

Tak, zmieniło się dużo. Rządy poprzedniego premiera były dla Kurdów złotym okresem, właśnie dzięki generałowi Sulejmaniemu, ponieważ to on był brokerem układu między Bagdadem a Erbillem. Zgodnie z tym układem Kurdowie dostawali więcej w wyniku rozliczeń budżetu i ropy. Były one przedmiotem sporów od 2013 roku, kiedy Maliki zablokował przesyłanie budżetu do Erbilu. Od tego czasu w Kurdystanie był kryzys. Powodował, że w 2015 roku zaczęły się burzliwe protesty w Kurdystanie przeciwko regionalnej władzy. I to się skończyło dzięki układowi, temu nowemu układowi Erbil–Bagdad zawartego w 2018 roku. Dlatego zresztą władze kurdyjskie złożyły kondolencje w kwestii Sulejmaniego i podkreślały, że był wybitną postacią. Teraz ten układ jest zagrożony, ponieważ z jednej strony Kurdowie chcieliby, żeby był dalej w mocy, ale on miał swoją cenę. Ceną doprowadzenia do tych niekorzystnych dla Bagdadu rozliczeń było to, że Kurdowie wspierali proirańską większość w parlamencie. Kurdowie wspierali rząd i blok Hadiego al-Amiriego, czyli większość opartą na Haszed Szaabi. Faktem jest, że w mediach kurdyjskich pisze się tylko negatywnie o Haszed Szaabi, ale nie ma to znaczenia. Iracka polityka jest pełna sprzeczności. Kurdowie wspierali proirańską większość w parlamencie i proirański rząd, ponieważ mieli z tego realną korzyść w postaci niekorzystnych dla Bagdadu rozliczeń, a korzystnych dla Erbilu. I przez dwa ostatnie lata był boom ekonomiczny, dokończono budowę dróg, autostrad, budynków. Znowu

napłynęły pieniądze. Teraz to jest zagrożone, ponieważ z jednej strony jest nacisk frakcji proirańskiej na Kurdów, żeby wsparli dążenie do wyrzucenia Amerykanów z Iraku.

Kurdowie nie chcą się na to zgodzić?

Nie, bo dla nich Amerykanie są sojusznikami. Dlatego muszą lawirować. Jeżeli nie będzie Amerykanów, to też nie będzie pewnych kart przetargowych, a jeżeli Iran wzmocni swoje wpływy w Iraku, to będzie mniej potrzebował wsparcia Kurdów w Bagdadzie. Kurdowie są więc w klinczu. Kolejnym problemem dla Kurdów są protesty w Bagdadzie i na południu Iraku. Media kurdyjskie zdają się z tymi protestami sympatyzować. Zawsze chciały przedstawiać Bagdad i Irak jako niestabilny, skorumpowany. Po prostu w negatywnym świetle w odróżnieniu od Kurdystanu jako rzekomo stabilnego, rozwijającego się i tak dalej. Tylko że spełnienie postulatów protestujących jest skrajnie niekorzystne dla Kurdów.

Dlaczego?

Protestujący chcą wzmocnienia władzy prezydenckiej. Chcą zastąpić system parlamentarny systemem prezydenckim, a to pozbawi Kurdów kart przetargowych w Bagdadzie. Jeżeli Irakijczycy będą w wyborach powszechnych wybierać prezydenta, który będzie miał silną władzę wykonawczą, to nie będzie potrzeby dogadywania się z Kurdami. Protestujący chcą zmienić konstytucję, która obecnie jest bardzo korzystna dla Kurdów. Także to wszystko jest bardzo dla nich groźne. Przede wszystkim jednym z głównych postulatów protestujących jest

odejście od systemu Muhasasa, a to jest podstawowa korzyść z punktu widzenia Kurdów. To jest jedyna rzecz, której mogą używać w negocjacjach z Bagdadem.

Rozmawiała Karolina Prochownik



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego